



KONKURS PRAC MAGISTERSKICH IM. JANA JÓZEFA LIPSKIEGO

Rozmowy z laureatami XXIV edycji

Patronem Konkursu jest **Jan Józef Lipski**, socjalista i społecznik, działacz opozycji demokratycznej w PRL, współzałożyciel KOR, historyk literatury, eseista i krytyk literacki, publicysta – człowiek, który swoją postawą i działaniami wprowadził w życie idee otwartego społeczeństwa obywatelskiego. Nagradzając co roku najlepsze prace magisterskie młodych adeptów humanistyki, organizatorzy konkursu pragną uczcić pamięć Jana Józefa Lipskiego, jak również propagować idee i postawy, którym był wierny.

Pierwszą edycję konkursu ogłoszono w 1995 roku z inicjatywy Zbigniewa Bujaka, a jego organizacją zajmowało się Towarzystwo Demokratyczno-Społeczne. Od 2002 roku obowiązki te przejęło Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii **Otwarta Rzeczpospolita**.

Przedmiotem konkursu jest wyłonienie najlepszej pracy magisterskiej z obszaru humanistyki i nauk społecznych dotyczącej zjawisk mających miejsce od XIX w. do współczesności, których tematyka jest bliska zainteresowaniom badawczym i aktywności społecznej Patrona konkursu; są to zwłaszcza takie dziedziny, jak:

- Historia i teoria literatury,
- Wiedza o współczesnej kulturze,
- Varsaviana,
- Historia najnowsza,
- Społeczeństwo i polityka. Dyskryminacja i tolerancja, stereotypy – aspekty kulturowe, psychologiczne, językowe.

Uroczystość rozdania nagród XXIV edycji Konkursu prac magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego odbyła się 13 czerwca o godzinie 17.00 w sali im. Adama Mickiewicza (nr 144) Pałac Staszica, Nowy Świat 72 w Warszawie.

Rozmowy z laureatami przeprowadził **dr Tomasz Żukowski**.

Nagroda pierwszego stopnia ufundowana przez Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii Otwarta Rzeczpospolita

Ryszard Jamka

za pracę magisterską *Jakub Szela przez pryzmat legend: „czarnej”, „białej” i „czerwonej”* obronioną w roku 2018 na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem dr hab. Błażeja Brzostka

Proszę powiedzieć o dwóch legendach o Szeli zaraz po rabacji. Kto je tworzył i jak cyrkulowały?

Jakub Szela w drugiej połowie XIX wieku był stałym bohaterem wierszy, powieści i dramatów. Już w 1846 roku ukazały się pierwsze dzieła opisujące jego udział w rabacji galicyjskiej. Początkowo Szela był jednym z wielu podobnych przywódców chłopskich, występujących wówczas w Galicji. Nie wyróżniał się on ani pod względem okrucieństwa i zawziętości, ani pod względem sprytu i inteligencji. Z czasem jego rola w wystąpieniu chłopów przeciwko szlachcie została uwypuklona – został on jedynym przywódcą rabacji i na dodatek najkrwawszym. Walny swój udział w powstaniu tej „czarnej” legendy miała Ludwika z Boguszów Gorayska, spod ręki której najpewniej wyszedł częstokrotnie powielany życiorys Szeli. Tragicznie doświadczona przez rabację, postanowiła odmalować portret swojego poddanego w jak najciemniejszych barwach, przeinaczając fakty i powielając plotki. Z wielokrotnianymi przez prasę życiorysami Szeli, niczym dzisiejszy fake news, zaczął się szybko rozprzestrzeniać praktycznie w całej Europie. Następnie został przeniesiony przez dzierżącą pełnię kapitału kulturowego szlachtę na karty utworów literackich i naukowych. Utrwalenie się „czarnej” legendy o Szeli przypieczętowały utwory pisarzy z panteonu narodowego – Stefana Żeromskiego i Stanisława Wyspiańskiego.

W odpowiedzi na zniekształconą historię wystąpili chłopci. Ze względu na przeważającą wówczas na wsi niepiśmienność, legendę wybielającą Szelę prześledzić można głównie w pieśniach i przyśpiewkach z tamtego czasu, a także w późniejszych pamiętnikach chłopskich. W oczach mieszkańców wsi przywódca renitencji to bohater i wybawca chłopów, który

przyczynił się do zniesienia pańszczyzny i przywrócenia sprawiedliwości. Choć „biała” legenda przekazywana była głównie ustnie i w gronie rodzinnym, jej zasięg musiał być szeroki, gdyż pieśni i przyśpiewki gloryfikujące Szelę nierzadko przekraczały granice zaborów i czasu, a ich ślady zaobserwować można do dziś.

Co wiemy o realnej postaci, kim był tak naprawdę Jakub Szela?

Pomimo powstania dwóch zupełnie przeciwstawnych legend o Szeli, o nim samym wiemy bardzo niewiele, co więcej - mity te zaciemniły jego obraz. On sam nie pozostawił po sobie wielu źródeł. Wiemy, że był średniozamożnym chłopem, miał trzy żony i przez lata procesował się ze swoim dworem, będąc za to okrutnie karany. Przypisywane mu przez Ludwikę z Boguszów Gorayską morderstwa dokonywane zarówno przed rabacją, jak i w jej trakcie, najpewniej nie miały nigdy miejsca. Po zakończeniu rabacji stanął na czele renitencji - ruchu żądającego zniesienia pańszczyzny. Skutkiem tych działań było zesłanie go na Bukowinę, gdzie spędził resztę swojego życia.

Jaki obraz Szeli wylania się z literatury?

W literaturze „czarnej” legendy Szela jest głównodowodzącym całej rabacji. W zależności od autorów jest on nikczemny, choć inteligentny lub głupi i niepiśmienny. Przypisuje mu się cechy takie jak lenistwo, pijaństwo i pieniactwo oraz oskarża o zamordowanie swojej własnej żony i zamęczenie parobka. Najcięższym z zarzutów jest ten dotyczący zdrady narodowej i kolaboracji z Austriakami, związany ze stłumieniem powstania krakowskiego. W opinii szlachty Szela to „krwawy rezun”, który w pełni odpowiada za klęskę powstania i każdą z ofiar 1846 roku.

W przypadku „białej” legendy trudno mówić o jej literaturze ze względu na wysoki analfabetyzm wśród chłopów. Najsilniej objawiała się więc ona w przekazach ustnych i pieśniach ludowych. Jednym z niewielu przykładów utworów literackich zaliczanych do tego mitu jest poemat Brunona Jasińskiego pt. „Słowo o Jakóbie Szeli”. W dziele tym autor dał odpór „czarnej” legendzie, tworząc bohaterską postać przywódcy chłopskiego. Szela jest jedynym we wsi, który podjął się sporu z dziedzicami, za co był wielokrotnie karany i upokarzany. O poprawę doli chłopów gotów był spierać się nawet z samym Bogiem. Jak przyznaje Jasiński, stworzył on „pierwszego bojownika interesów chłopstwa”.

Jak postrzegali Szelę ruch ludowy?

Powstałemu w drugiej połowie XIX wieku ruchowi ludowemu zawdzięczamy interakcję „czarnej” i „białej” legendy. Dotychczas kursowały one w zamkniętych obiegach, z rzadka wchodząc ze sobą w polemikę. Pogodzić je spróbowali ludowcy, którzy uczestnicząc w życiu politycznym, któremu ton nadawała szlachta, musieli zmierzyć się z pamięcią o Szeli. Z jednej strony pamiętali o okrucieństwach pańszczyzny przed 1848 rokiem. Na wsi ciągle żywe było wspomnienie tortur, upokorzeń i gwałtów, których sprawcą była szlachta. Z drugiej strony, jako odpowiedzialni politycy i ludzie wierzący, nie mogli pochwalać morderstw dokonywanych nawet z zemsty. Dlatego stosunek rodzącego się ruchu ludowego do Szeli był ambiwalentny. Liderzy chłopscy, pokroju Wincentego Witosa czy Jakuba Bojki, rozumieli makabrę pańszczyzny, lecz dalecy byli od wychwalania działań Szeli. Dopiero lata 30. XX wieku przyniosły zmianę w postrzeganiu tej postaci przez ruch ludowy. W związku z zaostrzającymi się szykanami stosowanymi przez sanację na wsi, młodzi liderzy chłopscy wrócili do zainteresowań postacią Szeli. Okres ten to czas burzliwych debat prasowych, w których wykrystalizował się jednoznacznie pozytywny obraz ruchu ludowego o Szeli. Dzięki niemu stał się on na powrót bohaterem kolejnych pieśni, odczytów czy nauczania na wsi.

Czy po wojnie, w czasie polskiej rewolucji, Szela okazał się bohaterem pożądanym?

W okres tużpowojenny społeczeństwo polskie wkroczyło z dwiema silnymi legendami o Szeli. Na horyzoncie majaczyła także trzecia legenda - „czerwona” - wpisująca go w walkę klas. Dla komunistów ten przywódca chłopski miał się stać użytecznym bohaterem, uzasadniającym dokonującą się w tym czasie, zwłaszcza na wsi, rewolucję. Tym samym, jako chłopski bojownik o wolność, wpisany został w marksistowską interpretację dziejów. Obecność trzech legend o Szeli prześledzić można z powodzeniem w prasie tużpowojennej, która cechowała się jeszcze wówczas względny pluralizmem.

Rok 1946 to setna rocznica rabacji. Jak o niej pamiętano? Szela przegrał z Kościuszką, prawda?

W 1946 roku radykalna interpretacja działań Szeli, prezentowana przez część środowiska Polskiej Partii Robotniczej, została zepchnięta na dalszy plan w związku z wydarzeniem, które w opinii ówczesnych decydentów miało połączyć wszystkich Polaków – dwusetną rocznicą urodzin Tadeusza Kościuszki. Ta hucznie obchodzona uroczystość przykryła pamięć o setnej rocznicy rabacji. Wynikało to najpewniej z politycznej kalkulacji komunistów, którzy porzucili w tym okresie radykalny język marksistowski na rzecz haseł patriotycznych i narodowych.

Dlatego główną osią obchodów rocznicy urodzin Naczelnika była uroczysta msza w Kościele Mariackim z udziałem marszałka Michała Roli-Żymierskiego. Przegrana Szeli z Kościuszką jest szczególnie widoczna w stopniu ostrza polemicznego komunizującego czasopisma „Wieś”, które w wyniku dyskusji z obrońcami „czarnej” legendy („Tygodnikiem Powszechnym”) wycofało się z bezkompromisowej gloryfikacji działań przywódcy renitencji.

Pisze Pan o badaniach terenowych prowadzonych przez Stanisława Ossowskiego. Opowie Pan o nich?

Dopiero lata pięćdziesiąte XX wieku przyniosły reaktywację „czerwonej” legendy. Powstały wówczas prace naukowe poświęcone Szeli, mające na celu przywrócenie mu należnego miejsca w historii. Duże zainteresowanie akademików Szelą widać także w wyborze tematyki badań terenowych przez uznanych socjologów - Stanisława Ossowskiego i Stefana Nowakowskiego. Prowadząc dotychczas zupełnie inny rodzaj badań, wybrali oni w 1950 roku Galicję, jako nowy cel swych dociekań. W okolicy rodzinne Szeli udali się ze studentami, aby zbadać pamięć wśród chłopów o rabacji, ich stosunek do Szeli, ale także ich poglądy dotyczące kolektywizacji czy rządów sanacyjnych. Z ponad stu wywiadów przeprowadzonych z mieszkańcami wsi wyłania się pełen obraz „białej” legendy o Szeli i silnej pamięci o nim na galicyjskiej wsi.

Wrócimy do Szeli dzisiaj?

Współczesne zainteresowanie naukowców tematyką chłopską pozwala stwierdzić, że o postaci Szeli jeszcze nieraz usłyszymy. Do teraz został on bohaterem pieśni punkfolkowego zespołu muzycznego, książek, sztuk teatralnych czy happeningów artystycznych. Wiązać to można z nurtem chłopskości, obecnym od niedawna w literaturze, nauce czy sztuce, analizującym korzenie Polaków i konsekwencje wyparcia chłopskiego pochodzenia dla dzisiejszego społeczeństwa. Szela, jako postać węzłowa tych zainteresowań, będzie obecny w nadchodzących inicjatywach i debatach.

Nagroda pierwszego stopnia im. Joanny Wiszniewicz

Stanisław Godlewski

za pracę magisterską *Leonia Jabłonkówna. Inne spojrzenie*

obronioną w roku 2018 na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod kierunkiem dr hab. Ewy Guderian – Czaplńskiej

Zacznijmy może od tego, kim była Leonia Jabłonkówna. To postać niemal zapomniana.

Leonia Jabłonkówna to niezwykle interesująca i po trosze zapomniana postać - zaczynała w dwudziestoleciu jako recenzentka filmowa (współpracowała i przyjaźniła się ze Stefanią Zahorską, pod jej nieobecność pisała recenzje filmowe do "Wiadomości Literackich" pod pseudonimem "Zastępca"), zaczęła wtedy studia reżyserskie w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, które ukończyła tuż przed wybuchem II wojny światowej. Pracowała jako asystentka Aleksandra Węgierki, o którym później napisała książkę. W czasie wojny ukrywała się ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, przyjęła chrzest i do końca życia pozostała gorliwą katoliczką. Po wojnie trochę reżyserowała, a następnie zajęła się krytyką teatralną: pracowała w redakcji "Teatru", pisywała do "Dialogu", "Tygodnika Powszechnego". Jej recenzje były niezwykle przenikliwe, oryginalne, pięknie napisane i po prostu mądre. Potrafiła dostrzec to, czego nie widzieli inni.

Skąd zainteresowanie tą postacią?

Kojarzyłem trochę jej recenzji i wiedziałem, że to ciekawa, nieodkryta postać. Chciałem pisać o krytyce teatralnej, więc gdy przedstawiłem promotorce propozycje tematów ona przekonała mnie, że najlepiej zająć się Jabłonkówną.

Pisze Pan o ontologii teatru Jabłonkówny. Czy przybliżyłby Pan jej idee?

To dosyć trudne zagadnienie, postaram się to wyłożyć w dużym skrócie. Podstawowym nośnikiem sensów w spektaklach, według Leonii Jabłonkówny, było słowo. To ono, jego brzmienie, kształt i znaczenie nadawało przedstawieniom walor myślowy i estetyczny. Drugą istotną sprawą była tak zwana "wizja świata", którą reżyser proponował w swoich przedstawieniach, pewien rodzaj całościowego podejścia do problemów życia, który przebijał się w autorskich przedstawieniach (wzorcami byli tu Leon Schiller, Edmund Wierciński czy Jerzy Grotowski). Do końca życia pozostawała niezwykle otwarta i z uwagą śledziła to, co się dzieje w teatrze.

Jak w jej twórczości odbijała się problematyka feminizmu i gender?

To także dosyć złożone zagadnienie: Jabłonkówna z jednej strony była kobietą-krytyczką (za życia niezbyt docenianą, co widać w braku osobnego wydania zbioru jej recenzji), była kobietą-reżyserką (co niezwykle rzadkie). Jasne, że z racji swojej płci miała w życiu trudniej, zwłaszcza w hierarchicznym i patriarchalnym świecie teatru zawodowego. Ona sama często drwiła sobie z różnych męskich tuzów, potrafiła w recenzjach ironią i dowcipem przekłuwać rozdęte ego

niektórych reżyserów. Przyglądała się twórczości teatralnej kobiet (pięknie pisała o aktorkach, na przykład Zofii Mrozowskiej, Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej, Jadwidze Jankowskiej-Cieślak). Ale, oczywiście, trudno zaklasyfikować ją jako "feministkę" w dzisiejszym tego słowa znaczeniu - nie było wtedy takiego języka.

Wyróżnienie

Volodymyr Dyslevuk

za pracę magisterską *Z dziejów wspólnoty grekokatolickiej Lublina*

obronioną w roku 2018 na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie pod kierunkiem prof. dr hab. Zbigniewa Zaporowskiego

Lublin nie jest głównym ośrodkiem unickim w Polsce, a jednak uznał Pan tutejszą wspólnotę za ważną. Dlaczego?

Jestem związany z tym miastem od kilku lat, a więc oczywistym dla mnie był wybór tematu badania dotyczącego właśnie Lublina. Miasto to leżało poza obszarami tradycyjnie zamieszkałymi przez unitów, ale jego pozycja dużego ośrodka gospodarczego, handlowego i politycznego przyciągała ludzi różnych wyznań i narodowości. Wspólnota grekokatolicka mimo wieloletniej obecności w Lublinie jest mało rozpoznawalna i mało znana wśród mieszkańców, a jej dzieje dotychczas nie były badane. Jak się okazało w trakcie, historia tej wspólnoty obfitowała w nader interesujące wydarzenia i zwroty akcji, które miałem okazję opisać.

Jak wygląda pokrótce historii lubelskich unitów?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie "pokrótce", bo zawsze zaczynam wchodzić w szczegóły. Każdy wydaje się ważnym i interesującym. Sama moja praca zaczyna się nie od soboru w Brześciu (na którym zawarto unię religijną), lecz od wcześniejszego o kilkadziesiąt lat sejmu w Lublinie, na którym podpisano akt unii lubelskiej. Powstanie Rzeczypospolitej, czyli państwa, duża część ludności którego była prawosławną, umożliwiła podjęcie próby zjednoczenia religijnego w postaci unii brzeskiej. Po zawarciu w 1596 roku tej unii cerkiew Przemienienia Pańskiego w Lublinie jednak długo pozostawała w rękach prawosławnych, a w połowie XVII wieku miał miejsce szereg przejęć świątyni naprzemiennie przez unitów i prawosławnych. Tylko pod koniec wieku unicy zajęli cerkiew i przycerkiewny klasztor na dłużej. Zabór rosyjski nie był jednak unitom przychylny. Przeciwnie – władze carskie zmierzały

do całkowitej likwidacji unii, co po okresie przygotowawczym zostało dokonane w 1875 roku. Lubelska parafia Przemienienia Pańskiego „dobrowolnie” weszła w skład prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej. Wobec tych wiernych i duchownych, którzy chcieli trwać przy swojej wierze, stosowano represje.

Czy w II RP sytuacja unitów poprawiła się?

Trudno mówić o istnieniu unitów w Lublinie w okresie międzywojennym. Kościół ten wprawdzie przetrwał na terenie zaboru austriackiego (w międzyczasie zmieniając nazwę z unickiego na grekokatolicki), ale jego wpływy nie sięgały Lublina. Miała miejsce natomiast inna ciekawa sytuacja. W odrodzonej Polsce do życia powołano Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, nazywany także neounią. Miał on na celu ponowne złączenie z katolicyzmem byłych unitów, przemocą przyłączonych do prawosławia za czasów zaborów. W 1924 r. w Lublinie otwarto Instytut Misyjny, przy którym od 1930 r. działała kaplica obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Kaplica miała służyć celom dydaktycznym, ale przyciągała również sympatyków neounii z miasta i okolic. Instytut zlikwidowano w 1934 r., wtedy też przestała działać i kaplica.

Jaką politykę prowadziły wobec nich władze PRL?

Władze komunistyczne w Polsce Ludowej kontynuowały antyunicką politykę Związku Radzieckiego. Najcięższy dla grekokatolików okres trwał do odwilży październikowej. Jednak na początek odprawiania nabożeństw w Lublinie trzeba było jeszcze poczekać. Mieszkający w Lublinie nieliczni grekokatolicki wierni musieli szukać posługi w Warszawie. Od 1965 r. w lubelskim seminarium duchownym zaczęło się kształcenie grekokatolickich kandydatów do kapłaństwa. Pierwszym grekokatolickim absolwentem seminarium został w 1975 r. ks. Jarosław Madzela. Nie udało się ustalić daty, kiedy zaczęło się w miarę częste odprawianie nabożeństw w samym Lublinie. Wiadomo jednak, że miały one miejsce nieregularnie i tylko wtedy, kiedy do miasta przyjeżdżał ktoś z duchownych grekokatolickich. W dużym przybliżeniu można mówić o latach 60. ubiegłego wieku.

Czy rok 1989 był dla wspólnoty lubelskiej przełomowy?

Jedno ze szczególnie ważnych wydarzeń dla grekokatolików lubelskich miało miejsce kilka lat przed, a kolejne wydarzenie kilka lat po tym roku. Jesienią 1985 lub w 1986 r. w Lublinie powstała placówka duszpasterska, a w 1993 r. oficjalnie erygowano parafię pw. św. Jozafata

Męczennika (później wezwanie parafii zostało zmienione na Narodzenia Najświętszej Marii Panny).

Pisze Pan także o terażniejszości grekokatolików w Lublinie. Jak dzisiaj wygląda to wyznanie?

Wspólnota grekokatolicka w Lublinie ma swoją specyfikę. Jak wspomniałem na początku, nie jest to obszar tradycyjnego zamieszkiwania grekokatolików. Dużą część wiernych stanowią przyjeżdżający do Lublina ukraińscy studenci oraz migranci zarobkowi. I jedni, i drudzy po pewnym okresie opuszczają miasto. Tak, są rodziny grekokatolików, mieszkających w Lublinie od pokoleń, ale nie jest to zbyt liczna grupa. Z tego powodu co kilka lat ma miejsce zauważalna wymiana składu parafian. Kolejną rzeczą niespotykaną w innych parafiach jest to, że cerkiew lubelska jednocześnie pełni i sakralne, i muzealne funkcje.

W ciągu lat istnienia parafii grekokatolicy lubelscy stali się częścią wielokulturowej mozaiki miasta. Wspólnota grekokatolicka w Lublinie nadal się rozwija, a jej historia wciąż się pisze.

Wyróżnienie

Bartosz Wójcik

za pracę magisterską *Obraz podziemia narodowego w materiałach wewnętrznych i propagandzie AK-DSZ-WiN w latach 1945-1947*

obronioną w roku 2018 na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr hab. Włodzimierza Borodzieja

Pisze Pan o polskim podziemiu antykomunistycznym tuż po zakończeniu wojny. Jak wyglądała jego polityczna mapa? Na ile było ono zróżnicowane?

Powojenne podziemie nie było zjawiskiem jednolitym. Obok struktur o aspiracjach ogólnopolskich funkcjonowały mniejsze organizacje regionalne oraz oddziały funkcjonujące zupełnie niezależnie. Spośród tych pierwszych wyodrębnić możemy dwa nurty zasadnicze – poakowski, kierowany przez część pozostałych w kraju oficerów Komendy Głównej AK, oraz narodowy, zdominowany przez polityczno-wojskowe kręgi Stronnictwa Narodowego. Główną organizację wyrosłą na bazie AK początkowo stanowiła podporządkowana legalnym władzom RP w Londynie Delegatura Sił Zbrojnych. Z czasem jednak, w obliczu utraty międzynarodowego uznania przez rząd emigracyjny, podjęto decyzję o uniezależnieniu się i powołaniu kolejnej, już autonomicznej organizacji – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

W podziemiu narodowym wiodącą rolę odgrywały z kolei struktury Stronnictwa Narodowego oraz jego, powołanej jeszcze jesienią 1944 r., „wojskówki” – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Początkowo podziemną prawicę zdominować próbował też ośrodek oenerowski, dysponujący Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Wbrew obiegowym opiniom, środowisko to dość szybko uległo w rywalizacji z głównym nurtem polskiego nacjonalizmu – część jego struktur zaniechała dalszej działalności konspiracyjnej, a część podporządkowała się nurtowi esenowskiemu.

Czy między obozem narodowym i poakowskim powstawały napięcia? Jakiego rodzaju? Może zacznijmy od zaszłości wojennych, o których Pan pisze.

Rzeczywiście, animozje między narodowcami a podziemiem akowskim sięgały jeszcze czasów okupacji. Podczas gdy dowództwo głównej organizacji wojskowej, z mandatu władz emigracyjnych, od początku dążyło do podporządkowania sobie wszystkich struktur militarnych, narodowcy – podobnie zresztą jak ruch ludowy – wychodzili z założenia, że to ich obozowi przyspaść powinna kluczowa rola w podziemiu. Zachodził zatem klasyczny konflikt interesów. Mimo osiągniętych z czasem, także pod naciskiem Londynu, formalnych porozumień scaleniowych, duża część podziemia narodowego do końca okupacji działała de facto niezależnie od zwierzchnictwa AK.

Na animozje o charakterze ambicjonalnym nakładały się istotne różnice polityczno-ideowe. Dowództwo AK, nie opowiadając się za żadną z partii, od początku okupacji stało bowiem na platformie demokratycznego ustroju przyszłej Polski, podnosząc przy tym w propagandzie hasła gruntownej przebudowy społeczno-gospodarczej w duchu bliższym lewicy. Narodowcy, od początku krytyczni wobec uważanej za zdominowaną przez kręgi lewicowo-piłsudczykowskie Komendy Głównej AK, po klęsce powstania zdecydowanie zaostrzyli swoje stanowisko. Wychodzili z założenia, że główna organizacja wojskowa straciła legitymację do przewodzenia ruchowi podziemnemu, a w warunkach zagrożenia sowieckiego jej rolę winien przejąć Obóz Narodowy. Jego dodatkowym atutem w nowych okolicznościach miał być radykalny antykomunizm, i wyznawanie niedającego – w przeciwieństwie do lewicujących haseł demokratycznych – pogodzić się z materializmem światopoglądu katolicko-narodowego.

A po wojnie?

Spory z okresu okupacji pozostały aktualne. Na szczeblu lokalnym często utrzymywały się dość przyziemne zatargi o charakterze ambicjonalnym; na szczeblu centralnym sytuacji nie załagodził fakt, że po aresztowaniu przez NKWD generałów Okulickiego i Fieldorfa na czele

podziemia poakowskiego stanął pułkownik Rzepecki – znany z krytycznego stosunku do narodowców zwierzchnik szczególnie atakowanego przez konspiracyjną pravicę Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Jedną z motywacji Rzepeckiego, ale także jego otoczenia, było przeciwdziałanie odpływowi niedawnych akowców, zdezorientowanych nową sytuacją polityczną, pod skrzydła aktywnego, przyciągającego w swe szeregi nośnymi hasłami kontynuacji oporu i walki zbrojnej, podziemia nacjonalistycznego.

Co różniło WiN od narodowego podziemia?

U źródeł koncepcji WiN-u stało odrzucenie akcji zbrojnej oraz zwierzchnictwa rządu londyńskiego. Wiązało się to z brakiem wiary w kolejny konflikt, ale także przekonaniem, że jego konsekwencje byłyby dla wyniszczonej Polski dramatyczne. W tej sytuacji planowano rozwinąć walkę propagandowo-informacyjną o realizację, zagwarantowanego w Jałcie i Poczdamie, postulatu wolnych wyborów. W tych zamierzano wesprzeć mikołajczykowski PSL. Celem wytyczonym przez deklarację ideową głównej organizacji poakowskiej była realizacja „Testamentu Polski Podziemnej”, a więc restytucja państwa niepodległego i prawdziwie demokratycznego. Założenia szybko zaczęła weryfikować brutalna rzeczywistość. Mimo ponawianych przez kolejne kierownictwa prób „rozładowania lasu”, w niektórych regionach – w dużej mierze z uwagi na komunistyczny terror – zupełne zaniechanie akcji zbrojnej okazało się niemożliwe. Z czasem, z braku funduszy, zaczęto także szukać na nowo porozumienia z emigracyjnym rządem. Mimo to zasadnicza koncepcja pozostała aktualna – WiN do końca, nie licząc schyłkowego okresu działalności już po fałszerstwie wyborczym, usiłował „grać” na wolne wybory.

Narodowcy odrzucali koncepcję wyborów. Uważali ją za zupełnie nierealną, a przy tym szkodliwą dla Obozu Narodowego – w perspektywie narodowców wyraźnie radykalizujący się już w latach przedwojennych ruch ludowy jawił się jako zagrożenie w walce o „duszę polską”, a nie sojusznik. Jediną szansę na wyrwanie się z sowieckiej strefy wpływów widzieli w konflikcie zbrojnym między Anglosasami i ZSRR, który prognozowali w najbliższym czasie. Z koncepcją tą wiązało się dążenie części podziemia narodowego – część jego politycznych struktur była temu przeciwna – do podtrzymywania, a niekiedy też aktywizacji walki zbrojnej. Wychodzono z założenia, że niezłomna postawa wobec komunistów i lojalność wobec rządu – nie bez znaczenia był fakt, że ten od jesieni 1944 r. był zdominowany przez emigracyjne struktury SN – w obliczu rozstrzygnięć pozwoli uchwycić władzę i przystąpić do praktycznej realizacji idei Katolickiego Państwa Narodu Polskiego.

Tak, w dużym uproszczeniu, rysowały się zasadnicze różnice. Mimo że z biegiem czasu i pogarszania się sytuacji rozbieżności te schodziły na dalszy plan, a niekiedy wręcz zacierają się, zasadniczy spór o dominującą pozycję w podziemiu okazał się trwały.

Różnice wychodziły przy okazji ważnych wydarzeń politycznych – np. referendum i wyborów.

Owszem, wiązały się one właśnie z odmiennością koncepcji dominujących w obu nurtach. W przypadku referendum kierownictwo WiN-u podjęło decyzję, by wezwać do głosowania 2 x NIE; 1 x TAK: przeciw zniesieniu senatu i kontynuacji reform – nieodzowność tych podkreślano, jednak nie w wydaniu komunistycznym – oraz poparci granicy na Odrze i Nysie, co miało dokumentować jednoznaczne przekonanie całego społeczeństwa o polskości Ziemi Zachodnich. Narodowcy z kolei, choć kierownictwo SN skłaniało się do linii podjętej przez WiN, w rzeczywistości potraktowali referendum jako okazję do udzielenia narzuconej władzy wyraźnego wotum nieufności, wzywając do głosowania 3 x NIE bądź bojkotu plebiscytu. Różnica ta zarysowała się najmocniej w Polsce północno-wschodniej, gdzie zdarzały się przypadki sabotowania przez zbrojne podziemie narodowe nie tylko wieców pepeerowskich, ale także agitacji prowadzonej przez struktury WiN-u i legalnej opozycji.

W przypadku wyborów sytuacja była bardziej skomplikowana. W realiach przełomu lat 1946/1947 podziemie obu nurtów znajdowało się już w głębokim kryzysie, w wyniku czego część lokalnych struktur podziemia narodowego wezwała do taktycznego poparcia PSL jako mniejszego zła.

Jaki obraz narodowców rysuje się po lekturze dokumentów podziemia poakowskiego?

Mówiąc najogólniej, jest to obraz krytyczny, ale wielowymiarowy. Podziemie poakowskie starało się różnicować narodowców na struktury polityczne, z którymi polemizowano, niekiedy podkreślając jednak pozytywny stosunek i szacunek dla prowadzonej przez nie walki politycznej; oraz struktury zbrojne, których działalność na ogół oceniano ujemnie, niekiedy jako wręcz szkodliwą dla ruchu niepodległościowego. Zarzucano im dążenie do monopolizacji podziemia, totalistyczne tendencje programowe, a także brak odpowiedzialności, potęgujący represje i dający poważne argumenty komunistycznej propagandzie.

Trzeba jednak zaznaczyć, że negatywne aspekty funkcjonowania konkurencyjnego nurtu podziemia podkreślano głównie w dokumentach wewnętrznych DSZ-WiN lub materiałach przeznaczonych na Zachód. W propagandzie, skierowanej do społeczeństwa, na ogół unikano tej problematyki, zapewne nie chcąc podsycać trwającego sporu. Temat podejmowano tu

głównie w reakcji na zarzuty komunistów – niekiedy odcinając się i podkreślając swoją odrębność od podziemia nacjonalistycznego – reżimowa propaganda ogół konspiracji usiłowała bowiem przedstawiać jako NSZ – a niekiedy też broniąc oczernianych narodowców.

Zasadniczo, oba aspirujące do odegrania głównej roli odłamy podziemia, mimo wspólnego wroga i kluczowego celu, jakim niewątpliwie było odzyskanie niepodległości, aż do schyłku istnienia zorganizowanej konspiracji pozostały ośrodkami odrębnymi, rywalizującymi między sobą. Wspomniany stan wyraźnie determinował sposób postrzegania środowisk narodowych przez główny nurt poakowski.

Wyróżnienie specjalne ufundowane przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza

Sebastian Brejnak

za pracę magisterską *Niepokój jako figura nowoczesności. Antropologiczne studium na podstawie wybranych dzieł europejskiego modernizmu*

obronioną w roku 2018 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dr hab. Ryszarda Nycza

Odwołuje się Pan do metod badawczych związanych ze zwrotem afektywnym. Zaczniemy od tego, czym są afekty w badaniach nad dziełem literackim?

Tzw. zwrot afektywny, łączony najczęściej z postacią Briana Massumiego i Eve Kosfsky Sedgwick oraz, oczywiście, Gillesa Deleuze'a (jako ich inspiratora), zainicjowany pod koniec ubiegłego stulecia, pozwolił badaczom literatury inaczej niż do tej pory spojrzeć na kwestię doświadczenia lektury tekstu literackiego/tekstu kultury. Przeniesienie akcentu z „emocji”, zawsze jakoś skonwencjonalizowanych, kulturowo uwarunkowanych, na „afekt” - to, co przedświadome, wymykające się łatwemu symbolizowaniu i racjonalnej obróbce - uważam za kluczowe osiągnięcie tego zwrotu, pociągające za sobą wiele inspirujących tekstów, np. pióra Mieke Bal czy Hansa Ulricha Gumbrechta (niezwiązanych przecież ściśle z samym *affective turn*), w których akcentowane jest to, jak tekst na nas działa, co r o b i z czytelnikiem, a nie jedynie: co znaczy.

Czym jest w Pana ujęciu niepokój? Czy wiąże się z lękiem?

Zaczniemy od „lęku”, którego, co chcę od razu podkreślić, nie traktuję synonimicznie względem „niepokoju”. „Lęk” jest dziś przede wszystkim terminem należącym do dyskursu neuronaukowego. W dwudziestym wieku był przedmiotem badań psychoanalitycznych

i wtedy służył jako antonim strachu, odróżniając się odeń nieokreślonością przedmiotu. (Strach jest stanem tymczasowym i ukierunkowanym na konkretne źródło zagrożenia, podczas gdy lęk takiego źródła nie ma.) Sławy przysporzył „lękowi” Søren Kierkegaard, łącząc go z pojęciem egzystencjalnej wolności. Terminologicznie „lęk” coraz bardziej zaczął przypominać Freudowski „strach” w Heideggerowskim *Byciu i czasie*, w którym to „Trwoga” lokuje się po stronie tego, co nieokreślone, permanentne, niezbywalne, odpowiadające za autentyczną egzystencję. „Lęk” stoi zaś o stopień niżej - nie ma wartości fundatorskiej dla konstytucji pograżonego w Trosce *Dasein*. Wizję Heideggera rozwinęli potem francuscy egzystencjaliści i to właśnie - niezwykle szerokie i pozapsychologiczne rozumienie - lęku/trwogi/niepokoju było dla mnie główną inspiracją.

Moja koncepcja „niepokoju” (czy raczej: „nie-spokoj”) jako wartości egzystencjalno-estetycznej opiera się przede wszystkim na wydobyciu napięcia, widocznego w samej etymologii słowa (polskiego „nie-pokoju”, czy angielskiego/niemieckiego „un-rest/Un-rest”), między dążeniem do poczucia spokoju, odpoczynku, stoickiego spokoju ducha, uspokojenia/ukojenia (czasem przemocowej sedacji), wreszcie: egzystencjalnego/estetycznego spełnienia, a (nie)świadomością niemożności osiągnięcia tego stanu. Niedające się wygasić poczucie wewnętrznego rozdarcia jest podstawowym składnikiem tak rozumianego niepokoju, który sam w sobie nie może być wartościowany ani pozytywnie, ani negatywnie. Lęk w takim ujęciu stanowi jedynie jeden z komponentów niepokoju, który, jak pisał Emil Cioran, jest „rzeczywistością samą w sobie, poprzedzającą wszystkie swe konkretne formy i odmiany; wzbudza ona się sama i sama się płodzi”.

Chciałbym podkreślić, że chodzi mi tu o niepokój doświadczenia lekturowego, a nie, np. jedynie świata przedstawionego w powieści (tj. niepokój reprezentowany przez danych bohaterów). Niepokój, według mnie, wydarza się w tekście, nie zaś jest w nim zdeponowany, ukształtowany raz na zawsze w konkretnej formie i dający się jednoznacznie odczytać.

My - jako czytelnicy - możemy ulec temu nastrojowi (rozumianemu po Gumbrechtowsku) bądź nie, ale na pewno nie podamy w wątpliwość jego istnienia (owej uwierającej, nieznośnej, nieuchwytej obecności). I to właśnie tekstowe wydarzenie się (czyli dawanie o sobie znać) niepokoju było obiektem mojego zainteresowania, choć podobną koncepcję niepokoju można również zastosować, m.in. do diagnozy zjawisk politycznych (o czym zresztą wspominam w swojej pracy). Jeśli uchwycimy, o co tak naprawdę chodzi w „niepokoju” (słowie nadużywanym w publicznej debacie i przez to rozmytym znaczeniowo), to stanie się jasne, że tym, przeciwko czemu powinniśmy się buntować, nie jest samo sianie

społecznych strachów, obaw, lęków i trwóg, lecz sztuczne uspokajanie nastrojów, utrzymywanie obywateli w stanie błogiej nieświadomości („upupienia”) - takiego *appeasementu*, na bazie którego buduje się społeczeństwo perfekcyjnie posłuszne, ciche (*Silent Generation*), konformistyczne, niezdolne do jakiegokolwiek oporu, bo ospałe z przejedzenia. Przeciwno takiemu modelowi życia zwracali się właśnie francuscy egzystencjaliści, żeby wspomnieć tylko o Albercie Camusie i jego *Człowieku zbuntowanym*. Podsumowując: niepokój = permanentny bunt.

Czym jest antropologicznie ujęta afektywna mapa niepokoju?

Z jednej strony metaforyka topograficzna pozwoliła mi rozszerzyć, poza literaturoznawczy tylko dyskurs, pole moich badań nad niepokojem, które nie obejmują jedynie tekstu jako takiego. Stąd mapa. Antropologiczność oznacza tu przede wszystkim koncentrację na ludzkim podmiocie jako podmiocie przeżywającym, transmitującym swoje doświadczenie (tu: poprzez sztukę i filozofię), dające się w jakiś sposób odczuć (bo nie zrozumieć) przez jakiegoś *Innego*. Niepokój jest też w jakimś sensie takim *Innym*, ale nie abstrakcyjnie dryfującym w mgłach teorii, lecz czymś wcielonym w konkretne ludzkie doświadczenie. Ksenologiczna wartość mojej pracy, dostrzeżona w Państwa konkursie, polegałaby być może właśnie na takiej prezentacji spotkań z innością. *Inny* jawiłby się wówczas, trochę po Derridańsku, jako widmo - to, co, z jednej strony, nieustannie niepokoi nas swoją obecnością, czego nie da się nigdy w pełni empatycznie zrozumieć, ale co jest niebywale interesujące, ekscytujące, wartościowe, unikatowe, warte ryzyka spotkania. Tego *Innego* chcielibyśmy zaprosić do siebie jako gościa i porozmawiać z nim we w ś w i ę t y m n i e s p o k o j u .

Trzeba więc pamiętać, że literatura jako płaszczyzna emanacji inności to nie rządki posłusznych systemowi druku literek, których znaczenie trzeba hermeneutycznie rozszyfrować i dzięki temu poznać sens dzieła. To raczej kombinacja afektów – mapa w starym stylu, ledwie sugerująca trasy, często wodząca na manowce, z wieloma białymi plamami, ale i z „X” dającym nadzieję na odnalezienie skarbu (które, koniec końców, nigdy nie nastąpi). To z pewnością nie Mapa Google, dająca jednoznaczne odpowiedzi od ręki. Moja mapa jest więc intuicyjna, tworzona przez czujących kartografów-antropologów, nie komputery. (W życiu codziennym zresztą też się nieustannie gubię, więc, można powiedzieć, że jako badacz literatury w tym aspekcie jestem aż nadto autentyczny.)

W jaki sposób niepokój organizuje nowoczesne narracje?

Należałoby raczej powiedzieć - dezorganizuje je. Jego podstawowym zadaniem jest bowiem nie dopuszczać jakiegokolwiek narracji do końca. Niezbywalne poczucie niespełnienia, problematyzowane przez twórców, tzw. ciemnego nurtu modernizmu, to właśnie wynik (a raczej: niekończący się proces) działania niepokój. Rozumiem to też szerzej - niepokój nie daje zaistnieć jakiegokolwiek nowoczesności. Gdyby wrócić do starego paradoksu czasu, o proveniencji Augustiańskiej, to niepokój można by uznać za głównego sprawcę niemożności pełnego wydarzenia się terażniejszości (stającej się zawczasu przeszłością i jednocześnie wiecznie rozpatrywanej w perspektywie przyszłości). Ten anachronizm, to czasowe rozdarcie, leży, moim zdaniem, u podstaw doświadczenia moderny - która uczyniła zeń materię filozoficzno-artystycznych rozważań. Dlatego też dzieła tego okresu (rozumianego bardzo szeroko) interesowały mnie najbardziej, bo w nich krystalizował się ów problem nieznośnego niedoczasu potęgującego wewnętrzny niepokój - metarefleksja nad permanentnym byciem-nie-na-miejscu/byciem-nie-na-czas, objawiająca się, m.in. w modernistycznej poetyce niewyraźności, nienazywalnego, wiecznego nienasycenia.

Analizuje Pan bardzo różnorodne teksty – nie tylko literaturę, ale i film i sztuki plastyczne. Czy mógłby nam Pan przedstawić korpus dzieł i powiedzieć, czym kierował się przy wyborze?

Wziąłem na warsztat te dzieła, które uznałem - trochę arbitralnie - za funkcjonalne podwójnie, tj. zarówno problematyzujące niepokój zarówno w obrębie świata wewnątrztekstowego (jakkolwiek przestarzałe i niemal fałszywie brzmi to pojęcie), jak i niepokojące w sposób samorzutny, nie-reprezentacyjny, wnikający w tkankę doświadczenia lekturowego. Nie kierowałem się chronologią oraz ścisłym przyporządkowaniem do konkretnego gatunku/nurtu *etc.* Najważniejszymi utworami, z którymi się zmierzyłem, było opowiadanie Kafki *Der Bau* oraz Schulzowska *Republika marzeń*. Poza tym dużo uwagi poświęciłem *Księżce niepokoju* Fernanda Pessoa, *Niepokojom wychowanka Törlessa* Roberta Musila, *Zimowemu królestwu* Philipa Larkina, *Niespokojnym* Leo Lipskiego, opowiadaniom *Gehen* oraz *Amras* Thomasa Bernharda. Istotnymi kontekstami były dla mnie liryki Rainera Marii Rilkego, Bolesława Leśmiana, Paula Celana, Julii Hartwig, Wisławy Szymborskiej, Ewy Lipskiej; poza tym: *Tropizmy* Nathalie Sarraute, *Opowiadania bizarne* Olgi Tokarczuk, film *Szatańskie tango* Béli Tarra oraz dzieła plastyczne, m.in. Imrégo Amosa, Brunona Schulza czy współczesnej artystki Lesley Oldaker. W mojej dziwnej nielinernej wędrówce (którą kontynuuję, przygotowując książkę o niepokoju) towarzyszył mi, m.in. Martin Heidegger, Walter Benjamin, Gilles

Deleuze, Jacques Derrida, Peter Sloterdijk i Zygmunt Bauman. Wszyscy oni (i artyści, i teoretycy) doprowadzili mnie w zasadzie donikąd - czyli tam, dokąd chciałem dotrzeć. Bo trzeba wiedzieć, że niepokój zawsze prowadzi donikąd - zawsze dokąd indziej niż byśmy chcieli.

ZWRACAMY SIĘ DO PAŃSTWA

Z GORĄCĄ PROŚBĄ O ZASILENIE FUNDUSZU NAGRÓD KONKURSU.

PODAJEMY NUMER KONTA, NA KTÓRE MOŻNA WPŁACAĆ
DAROWIZNY

(W OPISIE PRZELEWU PROSIMY PODAĆ, ŻE JEST TO DAROWIZNA
NA KONKURS IM. J.J.LIPSKIEGO)

14 1020 1055 0000 9102 0146 3298

PAŃSTWA WPŁATY TO PODSTAWA FUNDUSZU. TO DZIĘKI NIM
MOŻEMY NAGRODZIĆ AUTORÓW NAJLEPSZYCH PRAC.

DZIĘKUJEMY!

Więcej informacji na stronie internetowej www.otwarta.org
w zakładce Konkurs im. J. J. Lipskiego